

TOMASZ KOŁODZIEJCZAK



fabryka słów
www.fabrykaslow.pl

C Z A R N Y
HORYZONT

Elf na tronie Rzeczypospolitej

Fahrenheit Crew



Tomasz Kołodziejczak

Czarny horyzont

Fabryka Słów 2010

Stron: 272

Cena: 31,90 zł

Fantastyka z połowy XX wieku przesiąknięta była amerykańszmem – niezależnie od tego, gdzie powstawała. Takie to były czasy. Bohaterowie zazwyczaj mieli na imię Joe, albo Jack, albo William, byli nieustraszeni, o bezlitosnym spojrzeniu, a z przybyszami z innych planet bez trudu porozumiewali się po angielsku. Teraz jednakowoż zakończyła się pierwsza dekada XXI stulecia, a wraz z upływem czasu stalowi bohaterowie spod gwiazdzistego sztandaru ku mojemu wielkiemu zadowoleniu usunęli się w niebyt, dopuszczając do głosu przedstawicieli innych nacji.

Książka Tomasza Kołodziejczaka „Czarny horyzont” to bardzo udane *polonicum*, dziejące się w Europie przypominającej naszą, lecz zupełnie innej. Co stanowi o tym, że mocarstwowość Polski, dziś niewielkiego i z punktu widzenia globalnej polityki nieistotnego kraju nie podlega wątpliwościom ani dyskusji?

Otóż Polska Kołodziejczaka to miejsce urokliwe i osobliwego czaru pełne. Rzecz dzieje się pod koniec XXI lub na początku XXII wieku – żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają dzisiejsze czasy. Jednak wydarzenia tych kilkudziesięciu lat bezpowrotnie odmieniły obraz świata i ustawiły nasz kraj na pozycji obrońcy cywilizacji – dosłownie i w przenośni.

Szczerze podziwiam wyobraźnię autora. Jego Europa to miejsce prawdziwego przenikania się kultur. Aby zapożyczać od klasyka i uczynić to z wdziękiem, trzeba samemu dysponować nielicznym talentem, bo inaczej opowieść puści w szwach. W „Czarnym horyzoncie” od zapożyczeń – zwłaszcza z Tolkiena – aż się roi, a szwów nawet nie widać.

Idea światów równoległych w fantastyce nie jest niczym nowym, ale wykorzystać ją można na wiele rozmaitych sposobów. Kołodziejczak wymyślił Ziemię, do której następują przebiccia z innych Planów, nieodwracalnie deformując samą tkankę rzeczywistości. Przybysze z obcych światów pochodzą do nowego terytorium w sposób krańcowo różny: jedni próbują podbić go ogniem i mieczem, inni usiłują pomóc zachować mu status quo, wspierając ludzi w zamian za miejsce do życia. Jako że w okolicach Odry przebiega granica pomiędzy strefami kontrolowanymi przez jednych i drugich, Polska jako jeden z ostatnich z krajów funkcjonujących (prawie) według starego porządku staje się ważna. Być może dlatego, że osiedlają się tu przybysze z innego Planu, zwani elfami, a jeden z nich, przyjąwszy imię Bolesław, zasiada na polskim tronie, wraz z ziomkami starając się ochronić nowych poddanych. Być może dlatego, że elfy przynoszą ze sobą swą wiedzę i magię. A być może także dlatego, że miejscowi ludzie nie zapomnieli, czym jest duma i walka.

W postkatastroficzej Europie nabierają znaczenia rzeczy i sprawy, w które dawniej nikt już nie wierzył. Ludzkość odkrywa sprawczą moc rytuału i symbolu. Znak krzyża i modlitwa okazują się mieć siłę rażenia podobną jak wystrzał z pistoletu. Zaadaptowana do ludzkich potrzeb magia elfickiego Planu w skuteczny sposób opiera się najeźdźcom, balrogom, i ich ludzkim „wychowankom”, jegrom.

Królewski geograf, Kajetan Kłobudzki, udaje się z misją na tereny kontrolowane przez wroga. Zbrojny w elficką magię, czarodziejskie artefakty i wiarę w Boga, próbuje przeprowadzić rozpoznanie terenu, niezbędne do uaktualnienia map. W trakcie wędrówki otrzymuje inne, ważniejsze zadanie, do wykonania którego potrzebne będzie mu cała posiadana wiedza, pomysłowość i inteligencja, a także zwykłe człowieczeństwo.

Podoba mi się zwłaszcza to, że autor nie powierzył bohaterowi zbawienia świata. Kajetan idzie na zwiad – jego zdobycze, o ile wypełni zadanie i dodatkowo jeszcze przeżyje – wykorzysta kto inny. Nie wiemy jeszcze, kiedy i do czego. Opis okolic, jakie przemierza, oraz ich mieszkańców, to majstersztyk będący pochodną nieokiełznanej wyobraźni i doskonałego warsztatu pisarza. Smok, enpisy, mastermindy, fagi, a także narodówka socjalistyczna, Pałac Kultury i Nauki oraz rola Kościoła w świecie nabierają nagle zupełnie innego znaczenia. Odkrywamy je sukcesywnie, zagłębiając się w lekturę. I choćby z tego powodu przeczytać „Czarny horyzont” naprawdę warto. Bo są to elementy świata, w którym wszyscy żyjemy – i czytelnicy, i bohaterowie.

Kazimierz Kozłowski